

TYGODNIK KATOLICKI

Pismo
Religijne
dla
Ziem
Odzyska-
nych

Rok IV

Gorzów Wlkp., dnia 3 lipca 1949 r

Nr 26

Kobieta w walce o trzeźwość narodu

W świetle dzisiejszej rzeczywistości powojennej, kiedy coraz widoczniej przekonujemy się, że o potęgę narodu nie tylko decyduje technika i pieniądz, ale zdrowy moralnie i fizycznie obywatel, coraz bardziej starać się musimy szkolić takiego człowieka. Jedną z pierwszych przeszkód w tej pracy — to alkohol. Jest on czynnikiem godzącym w wartość najistotniejszą człowieka.

Walka z nim jest tym trudniejsza, że z jednej strony szerszy ogół społeczeństwa nie zdaje sobie sprawy ze szkodliwości używania alkoholu, z drugiej strony niewielu tylko przekonuje się, że jest on źródłem wielu nieszczęść i niedomagań społecznych. Mimo to w walce z alkoholizmem nie możemy iść na kompromis. Doświadczenia ludzkie i badania lekarskie stanowczo stwierdzają, że najmniejsza ilość spożytego alkoholu działa ujemnie na organizm ludzki i jest początkiem nałogu. Zapal religijny i patriotyczny woła w nas wielkim głosem „walczmy z alkoholizmem”, uwolnijmy naród od jego zgubnego wpływu. Kompromis tylko zaleca umiarkowane spożywanie w pewnych okolicznościach, oraz zastępowanie go napojami zawierającymi procentowo mniej alkoholu. Zatem tylko zdecydowana postawa całego społeczeństwa, uświadomionego o szkodliwości spożywania jakiegokolwiek ilości trunków, może dać pewność powstrzymania od tego zgubnego nałogu. Propaganda idei trzeźwości musi ogarnąć wszystkich, tak kobiety jak i mężczyzn. Kościół, Państwo, medycyna i szkoła dają pomoc organizacjom zwalczającym pijaństwo.

Tajemnicza siła alkoholu sprawiła, że ludzie piją nałogowo.

Samo uświadomienie, że alkohol niszczy organizm ludzki, a więc narządy oddechowe, trawienne, rozrodcze, system nerwowy, że powoduje choroby, że degeneruje potomstwo, że jest źródłem kalectwa, zbrodni i zwyrodnienia nie wystarczy. Musimy wyteńczyć umysły i siły, aby znaleźć sposoby do jego zwalczania w samym sednie. Alkoholizm tak ściśle zespolił się z życiem codziennym i rodzinnym, tak wniknął w rozmaite momenty bytu człowieka, że właśnie trzeba radykalnej zmiany warunków, trzeba przekształcić obyczaje i zwyczaje, dokonać przesady towarzyskiej, aby zgnieść ten nałóg. Tu nasuwa się myśl o roli kobiety Polki, żony i matki, jakaby mogła w tej sprawie odegrać. Na nią zwracają się oczy i pytają, jakie powinna zająć i jakie



J. E. Mgr. Calderini czyta przed bazyliką św. Pawła w Rzymie bullę papieską o Roku Jubileuszowym

może odnieść sukcesy w walce z alkoholizmem.

Kobieta obecnej doby zajęła poczytne miejsce we wszystkich dziedzinach życia społecznego i politycznego, zdobyła równe prawa z mężczyzną zdolnościami, zaletami ducha i wyrobieniem fizycznym. Nie należy więc wątpić, by nie zdobyła się na wyszukanie odpowiednich sposobów zwalczania alkoholizmu. Właśnie kobieta posiada w sobie wartości, ułatwiające odniesienie zwycięstwa nad złem płynącym z pijaństwa.

Alkoholizm godzi przede wszystkim w wartość kobiety. To też stanowisko kobiety musi być zdecydowane i pewne. Wpływa ono z roli jaką kobieta ma spełnić na ziemi, jako kapłanka ogniska domowego. Niemal na każdym przyjęciu rodzinnym,

na każdej uroczystości podniecają się alkoholem. Dzisiejsza kobieta często korzysta z okazji popijania, nawet potrafi mężczyzną przewyższyć w picciu. Przekonano się faktami i badaniami lekarskimi, że kobieta łatwiej przyzwyczaja się do alkoholu, ale i trudniej od niego odzwyczaja. Jeśli więc pani domu, gospodyni miejska czy wiejska nie oprze się stanowczo przesadom towarzyskim, nie usunie alkoholu z przyjęć, nie postara się wzamian o godziwą rozrywkę i zorganizowanie jej bez alkoholu, z czasem trucizna ta będzie udziać w nią coraz mocniej i coraz tragiczniej.

Zatem kobieta — matka musi wpoić w dzieci przekonanie o szkodliwości alkoholu, nigdy nie dawać skosztować im tej

truczny. Musi pamiętać i wiedzieć o każdym kroku córki i syna, o towarzystwie w jakim przebywa. Nie wolno jej pobożać i tolerować nocnych hulanki i zabaw w lokalach podejranych. Musi zwalczać w córce próżność i chęć dogadania sobie, bo tylko w ten sposób można urobić charakter i silną wolę. Swoim zaś przykładem osobistym niech utwierdzi i przekona dzieci o szkodliwym działaniu alkoholu. Kobieta świadoma zła płynącego z alkoholizmu unika towarzystwa pijącego, nie zaprasza takiego do domu, natomiast przyjmuje tylko ludzi trzeźwych, bo tylko tacy są wartościowi, którzy potrafią zdobyć się na humor i dowcip nie wywołany sztucznie alkoholem. Wydając córkę zamaż stara się poznać czy przyszły zięć ma upodobanie do kieliszka. Córkę przygotowuje do życia małżeńskiego opartego na głębokich zasadach wiary. Uczy rozumnie postępować z przyszłym mężem, wpaja trzeźwość i stoi zdecydowanie na jej straży.

Doświadczenia lekarskie stwierdziły, że alkohol nie jest i nie będzie nigdy ani środkiem odżywczym, ani czynnikiem wzmacniającym organizm lub zwiększającym ilość pokarmu, dlatego matki karmiące czy anemiczne nie mogą przyjmować napojów alkoholowych.

Młoda, niedoświadczona, nowoczesnie wychowana bez wpływu matki panna, wybierając się zamaż, jakże często lekceważy skłonność narzeczonego do kieliszka, do towarzystwa pijącego. Ot, nawet sama bywa z nim wszędzie, dotrzymuje mu kroku w popijaniu. Czyż może potem narzekać na straty materialne, na niepowodze-

nie, na złe obchodzenie się z nią, na cały ciężar utrzymania domu? Jak trudno pogodzić się potem z tym faktem, jak ciężko walczyć, jakie piekło w domu i zły przykład dla dzieci.

Jeśli kobieta w takim wypadku odważa się zakładać ognisko domowe, musi posiadać środki do zwalczania nałogów. Musi unieść tak postępować z mężem, by go nawrócić do błędnej drogi, nie gasząc ogniska, nie rzucając dzieci na pastwę losu.

Kobieta winna więc poznać charakter swego męża. Cierpliwością, opanowaniem nerwów, nieskazitelną swego ja, troskliwością, dochodzącą nieraz do ofiar i samozaparcia się musi umieć traktować pijanego jak dziecko, jako chorego, nie wywoływać kłótni wyrzutami za lekkomyślność, za stratę zarobków, bo w ten sposób nie zwalczy nałogu, nie nawróci do trzeźwości. Pijany bowiem nie reaguje w stanie nietrzeźwym na argumenty tak jak powiniene.

Rozumna żona dopilnuje by powracający z zarobkiem mąż spotkał ją i dzieci pierwsze, a nie kolegów od kieliszka. W domu mimo braków stara się stworzyć swoim pogodnym usposobieniem atmosferę spokoju i zgody. Często jedno skinienie, jedno niebaczne słowo może spowodować kłótnię, znęcanie się. Trzeba się zastanowić, czy czasem nieurniejętność prowadzenia gospodarstwa domowego lub wymagania ponad stan nie są powodem, że mąż tak z początku kochający i kochany nie może tego znieść i buntując się, szuka zapomnienia w kieliszku, w wesolym kółku. A stąd już niedaleka droga do zdrad mał-

żeńskich, do nieufności i zazdrości i w konsekwencji do rozbicia rodziny. Spowodowany alkoholem upadek społeczny rodziców niszczy jeszcze na dobitkę psychikę dziecka, zatrzuwa pierwsze lata dzieciństwa, wywołuje chorobowość i brak odporności w dalszym życiu.

Kobiety pijaczki są w stosunku do otoczenia nieznośnie niemoralne, są przykładem zaniedbania w ubiorze i higienie. Takie nie mogą absolutnie wychowywać dzieci i dlatego należy dzieci odosobnić. Zakłady wychowawcze jednak nie zastąpią nigdy domu rodzinnego, ani opieki ojca czy też troskliwości matki. Kobieta musi więc dbać o rodzinę. Trzeźwe małżeństwo, to trzeźwe potomstwo, to trzeźwy cały naród.

W walce o trzeźwość ma jeszcze kobieta jeden bardzo ważny i skuteczny środek, bez którego nie zwycięży i nie będzie miała siły do wytrwania na stanowisku trzeźwej kobiety — to modlitwa.

W modlitwie znajdzie ona moc do wytrwania przy boku męża pijaka, znajdzie natchnienie do obrania sposobów postępowania z nim i z dziećmi. Uzyska równowagę ducha i spokój wewnętrzny tak bardzo potrzebny w życiu.

Dobrym przykładem swego życia kobieta polska przyczyni się do stworzenia dobrobytu duchowego i materialnego narodu.

Toła H.

I cóż na to niedowiarkowie?

Nie ma prawie na świecie katolika, który by nie słyszał o cudzie św. Januarego w Neapolu. Niezliczone tłumy wiernych i niedowiarków corocznie udają się tam, aby mu się z bliska przypatrzeć. Nic więc dziwnego, że i ja postanowiłem się wybrać do Neapolu 2 lata temu, na sam dzień św. Januarego, tj. 19 września.

Z przyjemnością dzielię się swymi wrażeniami z Czytelnikami.

Zanim jednak przystąpię do opisu samego cudu tak, jak go widziałem, uważam za stosowne przypomnieć Czytelnikom, kto to jest św. Januariusz i podać przynajmniej najważniejsze zewnętrzne okoliczności tego niezwykłego zjawiska.

Zyciorys Świętego.

O św. Januariusz przekazała nam historia stosunkowo dość dużo szczegółów, z których jedne są ponad wszelką wątpliwość wiarogodne, inne, mniej ważne, można zaliczyć, jeśli kto chce, między legendy. Z życia jego wystarcza nam to wiedzieć, że był on biskupem miasta Benevento na początku IV wieku i w czasie ostatnich prześladowań chrześcijan przez cesarza Dioklecjana został ścięty wraz z sześcioma towarzyszami w Rzymie w r. 305. Jedną z pobożnych niewiast (według tradycji jego nianka) zebrała do dwu ampułek krew, płynącą z głowy świętego Męczennika i przechowała ją u siebie w domu, co było podówczas powszechnym zwyczajem chrześcijan.

W roku 313, a więc zaledwie 8 lat po śmierci św. Januarego, na mocy słynnego edyktu mediolańskiego cesarza Konstancyusza — ustały prześladowania chrześcijan i poczęto oddawać Męczennikowi cześć pu-

bliczną. W dwa lata później, tj. 315, przeniesiono uroczyste relikwie Świętego do Neapolu, gdzie się urodził i zaczęto budować na jego cześć świątynię. Zbierając po nim wszelkie pamiątki nie dziwnego, że zabrano również owej niewieście jej drogocenny skarb, dwie ampułki z zasuszoną krwią i umieszczono obok innych relikwii. Jakież było zdumienie obecnych i radość zarazem, gdy na oczach wszystkich skrzepła krew w obu ampułkach poczęła się burzyć i jakoby ożyła. Cud ten powtarza się nieprzerwanie aż do naszych czasów, niezmiennie, rokrocznie, na oczach wszystkich pokoleń ludzkich, wszystkich epok, przez 16 wieków bez przerwy...

Badania uczonych.

Nie ma cudów na świecie — mówią niedowiarkowie. Nie ma? Naprawdę? Mówicie, że nie uznajecie tych, które miały miejsce w dawnych zamierzchłych wiekach dlatego, że ludzkość padła często ofiarą złudzeń, że nie znano metod badania naukowego, że średniowieczna nauka stroniła od doświadczenia, opierając się na pustych dociekaniach filozoficznych? Przypuścimy, że macie rację odnośnie do dawnych cudów. Jak jednak poradzić sobie z cudem, który trwa od IV wieku, powtarzając się 1800 razy w każdym wieku; który był badany przez takie powagi naukowe jak prof. Fergola, chemik Lavoisier, jak prof. de Luca, dr. Punzoy, Walteron, chemik Dumas, Davy, Kotzebue i setki innych uczonych, wśród których nie brak było niedowiarków, chcących za wszelką cenę zdemaskować „zabobon neapolitański“?

Otóż oni wszyscy musieli uznać się za pokonanych... Okazało się bowiem w czasie tych kilkadziesiąt razy ponawianych badań, że w ampułkach znajduje się ponad wszelką wątpliwość krew ludzka. Między innymi udowodnił to dnia 26 września 1902 roku profesor uniwersytetu neapolitańskie-

go Rafał Januario, wraz z kilku innymi profesorami przy pomocy analizy spektralnej, metodą najbardziej naukową, jaką znany. Następnie udowodniono, że rozpuszczanie się krwi nie jest zależne od temperatury otoczenia ani od żadnych innych zewnętrznych okoliczności, że występuje w różnych warunkach samoczynnie, że samo zjawisko przebiega nieregularnie, pomimo identycznych warunków otoczenia. Raz rozpuszcza się krew bardzo szybko, innym razem po kilku godzinach, raz proces ten występuje powoli, spokojnie, innym razem gwałtownie, krew się burzy i kipi. Kilkadziesiąt razy stwierdzono, że płynna krew przybiera dwukrotnie w objętości i na wadze, wbrew wszelkim znanym prawom natury...

Kiedy można oglądać cud?

Trzy są stałe daty w ciągu roku, kiedy każdy może zobaczyć cud, mianowicie: w maju, to jest w rocznicę przeniesienia zwłok Świętego do Neapolu i przez 8 następnych dni: 19 września, to jest w święto Męczennika i przez całą oktawę tej uroczystości, oraz 16 grudnia, to jest w Jego uroczystość jako Patrona Neapolu, a zarazem rocznicę wybuchu Wezuwiusza, który zniszczył okoliczne miasta, nie naruszając Neapolu.

A więc corocznie 18 cudów, czyli w jednym wieku cudów 1800!

Zazwyczaj krew rozpuszcza się dopiero wtedy, gdy znajdzie się blisko relikwii głowy Świętego i to nie natychmiast, lecz po pewnym czasie, co do długości bardzo różnym, kiedy wierni zgromadzeni modlą się wycekując w skupieniu na cud. Bywały wypadki, że krew Świętego stawała się płynną i w innych okolicznościach: ale to należy do wyjątków. Zarówno przedtem jak po dokonaniem rozpuszczenia się krew jeden z miejscowych księży obnosi ampułki po kościele i pokazuje każdemu najpierw w stanie skrzepłym i suchym, mó-

Ewangelia na 4 niedziele po Zesłaniu Ducha Świętego
Sw. Łukasz (5,1 — 11).

Odtąd już ludzi łowić będziesz

W on czas: Gdy rzesze cisnęły się do Jezusa, by słuchać słowa Bożego, On właśnie stał nad jeziorem Genenezaret. Widząc zaś dwie łodzie, stojące przy brzegu — rybacy bowiem wysiedli i płukali siecie — wstąpił do jednej łodzi, która była Szymona, i poprosił go, aby nieco odbił od brzegu. I usiadłszy nauczał rzesze z łodzi.

A gdy skończył przemowę, rzekł do Szymona: „Wyjdziesz na głębię, a zapuszcicie siecie wasze na połów”. Ale Szymon odezwał się i rzekł doń: „Mistrzu, mozoliliśmy się przez całą noc; a nicśmy nie ulowili; ale na Twe słowo zarzucę sieć”. I gdy to uczynili, zagarnęli wielkie mnóstwo ryb, a sieć ich rwał się zaczęła. Toteż skinęli na towarzyszy, co byli w drugiej łodzi, by im przyszły z pomocą. Ci nadpłynęli i napelniono obydwie łodzie, tak że o mało nie zatoneły. Widząc to Szymon Piotr przypadł do kolan Jezusa mówiąc: „Panie, wyjdź ode mnie, bom człowiek grzeszny!” Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, ostupienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli; a podobnież i Jakuba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. Jezus jednak rzekł do Szymona: „Nie bój się! Odtąd już ludzi łowić będziesz”. A wyciągnawszy łodzie na brzeg, rzucili wszystko i poszli za Nim.

O wartości i używaniu życia

Rozpowszechniło się między niektórymi ludźmi mniemanie, iż katolicyzm wyklucza zupełnie radość życia, że niechętnie patrzy na ciało, jego pielęgnację i piękność. Raczej ideałem katolickim są dawni święci, którzy długimi postami i biczowaniem wyniszczyli w sobie wszelkie pragnienia ciała.

Prawda, spotkałiśmy się nieraz z takimi zarzutami. Czy uciekliśmy sobie z tą trudnością dać radę, a może

ona poderwała naszą wiarę i osłabiła gorliwość?

Otoż ze stanowiska nauki katolickiej nie zgadza się to z prawdą, iż chrześcijaństwo jest wrogiem ciała ludzkiego. Owszem pierwszeństwo daje życiu duszy, ale czyż Druga Osoba Boska nie przybrała na siebie ludzkie ciało, czyż to nie Kościół katolicki i to wyłącznie On otoczył taką cześć ciała i relikwie swoich bohaterów i świętych. Nawet w „Credo” ka-

tolicy wołają — „wierzę w ciała zmarłychwstanie”.

Nawet możemy powiedzieć, że Kościół ubóstwia ciała ludzkie. Nie będzie w tym przesady. Przy chrście świętym zlewa je wodą święconą, podczas bierzmowania namaszcza olejem świętym chryzmy. Komunia św. łączy ciało nasze z prawdziwym ciałem Chrystusa i tak do śmierci, a nawet poprzez nią w ciele ludzkim widzi twórcze dzieło Boga. Nie możemy nawet sobie wyobrazić pełnej szczęśliwości niebieskiej bez współdziałania ciała. Dlaczego?

Bo ciało ludzkie nie jest więzieniem zamykającym duszę, ale jej towarzyszem w ziemskiej pielgrzymce, jej niezbędnym narzędziem i współpracownikiem.

Chrześcijaństwo jak żadna inna religia na świecie otacza ciało pieczołowitością, a stąd wynika i to, że Kościół Katolicki zawsze otaczał opieką sztuki piękne, odtwarzające radość i doskonałość życia doczesnego.

W związku z tym codziennie możemy się przekonać, że nikt na świecie nie cenił życia ludzkiego tak wysoko, jak wiara katolicka. Zabrania i potępia samobójstwo, karą ekskomuniki grozi wszystkim pojedynkującym się.

(Dokończenie w nast. numerze).

wiąć uroczyste słowami ceremoniału, jaki wyrobił się w ciągu wieków: „E duro” co znaczy: „Jest twarda” — przy tym przewraca ampułki do góry dnem na znak stwardnienia krwi. Następnie umieszcza krew na ołtarzu obok głowy Świętego, gdy zaś stanie się płynną, — pokazuje każdemu mówiąc: „E liquido” — „Jest płynną”. Wieczorem odnosi się relikwie do żelaznej skrzyni w skarbcu, gdzie znowu po chwili krzepnie, by nazajutrz znowu rozpuścić się na oczach tysięcy widzów.

Naoczny świadek.

Ja osobiście widziałem ten cud dwa razy. Po raz pierwszy jeszcze w roku 1917, trzydzieści lat temu. Czekaliśmy wówczas na całkowite rozpuszczenie się krwi zaledwie 5 minut. Drugi raz byłem teraz, 19 września 1947 r.

Tego dnia katedra była przepelniona ludźmi ze wszystkich zakątków świata. Przebieg cudu był inny. O godz. 9 jeden z księży prafatów pokazał każdemu relikwie, stwierdzając, że krew jest suchą. Lud modlił się na klęczkach, prosząc o cud. Gdzie niegdzie słyhać było szepcane słowa: „San Gennaro, fa un miracolo”, tj. „Święty January, uczyni cud”. Należy tu dodać, że w przekonaniu neapolitańczyków nieukazanie się cudu (zdarzyło się to kilka razy) jest zapowiedzią nieszczęść. Nie więc dziwnego, że oni właśnie są najbardziej niezmordowani w proszeniu o cud, chociaż oglądają go kilkanaście razy do roku... Tym razem jednak cud nie następował. Minęło 10 minut, 15, 20, pół godziny, krew zaś była stale sucha, jakoby zeskorupała. Niektórzy zaczęli głośno wypowiadać swe zaniepokojenie o losy miasta, lecz nagle — w 35 minut, krew w jednej chwili stała się płynną i poczęła się

burzyć. Rozpuściła się tym razem błyskawicznie i cała od razu. Burmistrz miasta, stojący najbliżej, wyjął chusteczkę i zaczął powiewać nią wysoko, dając w ten sposób znać dalej stojącym, że cud nastąpił... Jeden z obecnych biskupów zaintonował „Te Deum laudamus” i rozpoczęło się ucałowanie relikwii, które przeciągnęło się aż do godziny 11-tej. Na zewnątrz bazyliki grzmiały armaty, głosząc miastu i światu radosną wieść. Z tą chwilą miasto przestało pracować i rozpoczęło świętowanie.

O godzinie 11 uformowała się procesja, odniesiono relikwie krwi i głowy św. January do głównego ołtarza i ks. kardynał Ascalesi, arcybiskup Neapolu, odprawił uroczyste pontyfikalną sumę.

Jak gdyby nam tego wszystkiego cośmy widzieli było za mało, poszliśmy jeszcze po południu do katedry i tam w sanktuarium oglądaliśmy z bliska i bardzo szczegółowo obie ampułki, odwracaliśmy je na wszystkie strony... Krew była zupełnie płynna, świeża, jakby przed chwilą wypłynęła z żył...

Tego dnia wieczorem Neapol oddał się beztrudnej radości, zadowolony, że św. January uczynił cud, a więc miasto jest bezpieczne w tym roku. Palono sztuczne ognie, grały orkiestry, odbywały się parady i zabawy. Wszystko na cześć Świętego. O tak, Neapol kocha swego Biskupa-Patrona.

Powracaliśmy do Rzymu bardziej skupieni i jakby onieśmieleni zjawiskiem nie z tego świata, jakie oglądaliśmy na własne oczy.

Owszem, cuda się dzieją, ale widzą je tylko ci, którzy chcą je widzieć.

Stare przysłowie głosi, że na upór lekarstwa nie ma.

Zresztą jestem przekonany, że są ludzie, którzy nie uwierzyliby w Boga, choćby



Relikwiarz z krwią św. Januarygo
Wewnątrz widać ampułki

przed nimi stanął w widzialnej postaci. Przed każdym osobiście. Powiedzieliby wówczas, że to halucynacja. Dlaczego? Bo tak im wygodniej żyć...

O. Alojzy Sobus
Kalendarz Rycerza Niepokalanej
1949 r.

GORZÓW WLKP.

Stefania Weselowska

Kilka uwag o katolickim wychowaniu

Są do dziś w wychowaniu dzieci, nawet „praktykujących“ katolików — błędy, które utrudniają bardzo w późniejszym życiu uświęcenie się. Usuwanie tych braków powinno być na wielką skalę rozpowszechniane.

Przede wszystkim wielką zawadą w uświęceniu się jest **egocentryzm** i **egoizm**, wyhodowany nieopatrznie przez rodziców już w pierwszych latach dzieciństwa. Po surowym wychowaniu w dawnych wiekach — przyszło „stulecie dziecka“ zię zrozumiane. W wielu domach dziecko stało się **bóstwem domowym**, wokół którego wszystko się kręci — **podziwiane, chwalone i rozpieszczane** na wyścigi... rozwijając w sobie od początku **egocentryzm**. (Rzadsze bywają wypadki odwrotne: oschłości kran-cowej, które wytwarzają **urazy spowodowane brakiem ciepła rodzinnego, serdeczności, poczucia istnienia wiernego „zaple-cza“ rodzinnego** — na całym życiu odbijające się ujemnie).

Z tym zagadnieniem wiąże się drugie: **brak rozwijania czynności, ofiarności, który później bardzo utrudnia czynną miłość bliźniego**. Ledwo dziecko zaczyna rozumieć mowę, już powinno **przywykać do dzielenia się z innymi** (słodzycami, zabawkami), **przywykać do usłużności**.

Trzecim brakiem jest mały nacisk na **rozwijanie odpowiedzialności** za swe czyny. Zwyczaj żądania przeproszenia i najwyżej postanowienia poprawy z pominięciem **zadośćuczynienia, naprawienia błędu, rekompensaty** za wyrządzone zło — **przechylenia się do lekkomyślności, do rozdwojenia między „teorią i praktyką“**, między słowem a czynem.

Wiąże się z tym zagadnienie wychowania człowieka **dobrze czyniącego, a nie dobrze mówiącego**.

Nadmiar wrażeń, zbytnia płynność życia,



Grupa chłopców przy dowolnej zabawie w Przedszkolu św. Jadwigi w Zielonej Górze

W rocznicę śmierci Oroędzie J. Em. Ks. Kardynała A. Sapieżyńskiego

Dnia 17 lipca br. przypada 550 rocznica zgonu królowej Jadwigi. W dniu Jej zgonu kronikarz katedry wawelskiej zapisuje słowa, które warto powtórzyć, by ocenić, co o Niej sądzili Jej współcześni: „Umarła dziś w południe Najjaśniejsza Pani Jadwiga, Królowa Polski, dziedziczka Węgier, niestrudzona szermierka chwaty Bożej, obrończyni Kościoła, sługa sprawiedliwości, wzor wszelkich cnót, pokorna i taskawa matka sierot, której podobnego człowieka z rodu królewskiego nie widziano na całym obszarze świata“. W głębokim żalu był porażony nie tylko król Jagiełło, ale cały Kraków i cała Polska płakała po Jej stracie i wielbiła Jej nadzwyczajne cnoty i zasługi.

Zwłoki Jej pochowano koło wielkiego ołtarza w katedrze wawelskiej. Zapewne to złożenie zwłok zmarłej królowej w tym miejscu było tylko chwilowe i spodziewano się niebawem przeniesienia ich na godniejsze miejsce. Mimo tej czi i miłości, jaką cieszyła się w całego narodu, dziwnym zbiegiem okoliczności zwłoki Jej pozostały aż do dni naszych ukryte i opatrznościowo nam przypadły zaszczyt wynagrodzenia tego zapomnienia, a nawet zaniedbania.

Ogólne gorące pragnienie narodu i własny sentyment dla tej wspaniałej postaci ukochanej naszej królowej wzywa Nas, by jeszcze raz rozpocząć

brak ładu wewnętrznego i zewnętrznego utrudnia rozwój stałości i wierności.

Zbyt słabe zdawanie sobie sprawy z potęgi i **znaczenia wolnej woli**, od której u-

starania o wyniesienie Jej na ołtarze. W tym też celu rozpoczęliśmy już przedwstępny proces informacyjny, a co za tym idzie — przestrzegając przepisów prawa kościelnego — chcemy zbadać urzędowo Jej grób dotychczasowy i przenieść Jej kości do sarkofagu, jaki przed laty został zbudowany w katedrze wawelskiej. Zaś po dokonaniu tego przeniesienia odprawimy w bazylice wawelskiej uroczyste nabożeństwo w dniu Jej zgonu tj. dnia 17 lipca br.

Zapraszamy Jej czcicieli, by wspólnie podziękować Panu Bogu za tę wielką łaskę, iż nam Ją, Jadwigę, dał jako królowę, zarazem uprosić u Boga, by okazując łaskawie swą wolę dał nam Ją jako przemożną Patronkę.

Jesteśmy przekonani, że w ten sposób odpowiadamy serdecznemu życzeniu naszych rodaków. Nie wszyscy będą mogli w tym dniu 17 lipca osobiście uczestniczyć w tej uroczystości, ale niech z daleka łączą się z nami w gorącej modlitwie. Ci zaś, którym czas i warunki pozwolą, niech na to nabożeństwo przybędą i swymi modłami wzmocnią nasze prośby do tronu Bożego.

Znajomość życia królowej Jadwigi jest u nas tak bardzo rozpowszechniona, że nie wydaje nam się wskazywane je teraz powtarzać. Na jedno Najdrożsi w Chrystusie Panu, pragniemy tylko zwrócić w paru słowach Waszą uwagę, a mianowicie na dziwną zgodność i podobieństwo losów Jej z losami naszego narodu.

Jako chrześcijanie dobrze rozumiemy, jakie miejsce w życiu szczególnie wyznawców umęczonego Zbawiciela zajmuje droga krzyżowa. Im kto-

życia zależy szczęście i przyszłość swoje i innych.

Brak rozwijania wytrwałości.

Wreszcie brak też pożytecznego przyzwyczajania do **pracy fizycznej**, która brak później utrudnia czynną miłość bliźniego, dzieła miłosierdzia.

W stosunku do Pana Boga:

Trzeba wprowadzić Pana Boga w psychikę dziecka drogą przeżycia, od straszenia (uwzględniając czynnik formalny tylko w niezbędnym zakresie), budząc poczucie **miłości do Pana Boga** w ten sposób: **by liczenie się zawsze z Panem Bogiem stało się nawykiem** nie do usunięcia.

Unikać czynnika przymusu, gdyż w niebezpiecznym okresie im więcej w podświadomości było urazów na tle przymusu, tym silniejsza reakcja, chęć pozbycia się wszelkich ciężarów, wszelkich ograniczeń, wszystko oprzeć o **miłość i zrozumienie**.

Królowej Jadwigi

Księża Arcybiskupa Krakowskiego

blżej Chrystusa Pana kroczy, tym częściej krzyż Chrystusowy jest jego udziałem.

Nie dziwny się, że nasza królowa z zupełnym poddaniem się woli bożej kroczy tą drogą krzyża, cierpienia, wyrzeczenia się.

Pochodzenie Jej, świetne obietnice królom królewskich, jakie miała spojrzeć na Jej głowie, nie uwolniły Jej od cierpienia. Wielkie zaś zdobycze, jakie zostawszy królową przyniosła swemu państwu, były ściśle związane z Jej wielkim wewnętrznym cierpieniem. Stała się ulubioną monarchią swego ludu, ale i to Jej nie zabezpieczyło przed boleścią, jaką sprawiła Jej sercu nieczne podejrzenia i obawy tak dalece, że sama osobiście musiała przysięgą bronić swej cnoty i sławy. Serce Jej, przejęte miłosierdziem dla wszelkiej niesprawiedliwości i nędzy, jakże wiele cierpiota, aby pragnąć pokoju i dobrobytu swych poddanych musiała znosząc upokorzenia walczą z zachłannością i przewrotnością krzyżaków nie pamiętających o Jej godności, pochodzeniu i zasługach dla wiary św. — i wiedząc jak w tym środowisku podstępem rodzi się straszne widmo wojny i rozlew krwi. A jakąż boleścią były wypełnione Jej ostatnie chwile przed śmiercią. Cały naród z radością oczekiwał potomka, jaki miał się z Niej narodzić. Nie tylko nie było Jej dane cieszyć się tym błogosławieństwem i obłobos. Czuli, że już stoi u progu wieczności i że nowonarodzone dziecko jeszcze przed nią śmierć zabierze. Logiczny Jej los nawet i po śmierci wyrwał na Niej swe piętno. Mimo, że tak ukochana była przez wszystkich,

jakby zapomniana pozostała w skromnym grobie, a wszelkie starania, by Jej zasługi i cnoty zostały uznane, spełzły na niczym.

Ten tragizm naszej królowej czyni ją tym bardziej bliską naszym serc. Narod nasz wiekami przechodził przez tak ciężkie i bolesne koleje. Chyba nie znajdzie drugiego, z którym by go można było porównać. Królowa Jadwiga jest jednym z monarchów naszych, którzy przyczynili się do chwały swego narodu. Każdy zdaje się towarzyszyć mu w jego cierpieniach i klęskach. Ta wspólnota kolei i życia z narodem jest tytułem, dla czego możemy ją uważać za najlepszą nam naszą Patronkę i pragnąć, by Pan Bóg w nieskończonym swym miłosierdziu zechciał przez usta Namieśnika Chrystusowego wyrazić swą wolę byśmy mogli ją czcić na ołtarzach.

Jeżeli kto, to z pewnością królowa Jadwiga rozumie i odczuwa wszystko, co nas boli i męczy, — a Jej przykład tak ofiarnego znoszenia wszelkich cierpień i udręk będzie dla nas wzorem do meskiego, chrześcijańskiego spełnienia obowiązków, jakie na nas ciąży i wyjedna u Pana Boga pomoc i siłę do spełnienia naszych zadań.

Modlmy się więc, by Pan Bóg raczył okazać nam miłosierdzie swoje i wzniosł nam na ołtarze królowę Jadwigę, do której oredownictwa od wieków się uciekamy, jako Jej, tak samo nam uczczył ducha żywej wiary, ofiary szczerzej i miłości krzyża.

W Krakowie, dnia 30 maja 1949 r.
Adam Stefan Kard. Sapięha
Księżę Arcybiskup Krakowski.

Znój dnia powszedniego

(fragment)

Mały Wojtek, w przydługiej nieco koszulinie z trudem dreptał za ojcem na swych pałkowatych nóżkach. Gdy go chodzenie utrudziło wreszcie zbyt mocno, siadał na wąskiej między łśniącej soczystością młodej trawy i tylko zdala pokrzykiwaniem próbował odpędzić wrony, z głóśnym wrzaskiem kupiące się przy łśniącej, pachnącej brudzie świeżo zruszonej lemmieszem roli.

Pług orał uparcie już od tygodnia. Koniom aż boki nieco zapadły, z wysiłku. Stefan Dybała też sam się jakby przygarbił od potu, który mu wciąż od nowa willgociał koszulę. Lemiesz tylko co dnia błyszczał szerzej, radośniej, jakby dokumentując tym szmat odwalonej pracy.

Dybała z niepokojem spoglądał co czas jakiś na słońce. Stało jeszcze wysoko, dopiero minęło południe. Ale i pola kawał leżał jeszcze zrudziały, wymięty, nietknięty dotąd. Pragnął to skończyć do wieczora. Jutro niedzieliczka. Odpocząłby, pokłonił się Bogu, prosząc o pomyślność na ten nowy idący rok chłopskiej harówki. Od poniedziałku zaczęłyby sianie jarej pszenicy, grochu, jęczmienia, a i owsa, jeśli mu się uda z sąsiadem na grykę wymienić.

Nogi z trudem zdołały wyciągać ciężkie, niezgrabne buciska, zawałane gliniastą ziemią. Ręce, mocno ściskające drewniane rączki pluga, lepły się od potu. Był już zmęczony, pora było pożywić się, a i spocząć nieco.

Doszedł za pługiem do końca „wagi“ i przystanął. Sporo zrobił od świtu. Można sobie krzyknąć odpocząć, nim żona zawoła na obiad. Przysiadł przy Wojtku. Chłopak zajęty był rozgrzebywaniem nory, w którą frunęła przed chwilą spłoszona mysz polna.

Konie, rade z chwili wytchnienia, schyliły łby, szczypiąc młodą trawę. Dybała przyglądał się przez moment synowi, a potem powiódł wzrokiem po rozległej równinie, zamykającej się od zachodu łagodnym stokiem jeziora. Ludzi wokół było mało. Nie dziwo, wiosna. Co się zrobi teraz, zbierze się stokrotnie na jesień. Nie można ani godziny zaniedbać.

Ku najbliższemu oraczowi szybkim krokiem sadziła przez bruzdy kobieta. Poznał ją. Była to Kiernowicka, wdowa z trojgiem drobnych dzieciaków. Męża jej Niemcy zabili na krótko przed ukończeniem wojny.

...i, gdy dziecko jest już zdolne do odwołania i zrozumienia; nie znaczy to jednak, że należy zupełnie wyrugować nakazy i zakazy. Wszędzie, gdzie się da odwoływać się do miłości Pana Boga, a odkąd dziecko potrafi się rozumem, każdy nakaz, czy zabronienie powinno zrozumieć, żeby w podświadomości nie gromadził się silny bunt i niebezpieczeństwo, bo jest to w psychice materialne i niebezpieczne na przyszłość.

Wszystko to musi być budowane „w Dniu Prawdy“, od wewnątrz, nie na zewnątrz, równocześnie z rozwijaniem szlacheckiej ambicji stania się Oblubieńcem (Księżniczką) Chrystusowym.

Upzejmie informujemy, że artykuł pt. „Na progu uświadczenia“, zamieszczony w Nr 15 „Tygodnika Katolickiego“ napisał ks. Henryk Węgrzyński.



Uczennice szwalni „Caritas“ w Gorzowie przy ul. 30 Stycznia

Gdy wieś szykowała się do repatriacji, zdecydowała się i ona. Jak mieszkali wszyscy razem za Bugiem, tak teraz osiedli tu wszyscy razem na nową ziemi. Całą bezmała wioską. O wieleż to im wtedy różniej było na trudne początki. Koni brakło, bydła mieli niewiele, wszystko wokół porujnowane, trzeba było zaczynać od nowa. Ktoby to dziś poznał po tych czterech latach.

Wojtek szarpnął go za rękaw, wrywając z zamyślenia.

— Tato, Kiernowicka leci. Gławisz dziś u niej robi. Pewnie z obiadem.

Wdowa nie miała własnego konia. Dzięki jednak życzliwości ludzkiej dawała sobie radę, wyznaczali sobie po dniu i orali jej ziemię, pomagali w żniwach, w wózce — wszędzie, gdzie by-kobieta nie dała sama rady. W ubiegłą sobotę Dybała zaczynała orać jej płacęć ziemi. Gławisz dziś kończył. Jeszcze kilku z takiej biedoty było we wsi i jakoś z Bożą a ludzką pomocą wiodło się im niezgorzej. Dziś, jak i całej wiosce, nawet już nieźle.

— Mama wołajom. Jeść — ponownie wpadł mu Wojtek w tok myśli.

Dybała podniosła się z miedzy, podskoczyła do konia. Zły był na siebie. Tak się zamyślił o tym i o tamtym, że zapomniał by i koniowi dać nieco swobody. Odprzągł go teraz i podprowadził do opodal leżącej bujnej łąki. Wojtek drępił cały czas obok ojca, coś tam nieustannie gwarząc.

Od łąki zawrócili teraz ku domowi. Kobieta na progu spoglądała ku nim niecierpliwie. Wojtek przejęty był nową myślą.

— Tato, a kiedy ja będę orać? Już jestem tuzo, a nie chcecie mi pozwolić...

Spojrzał na syna z uśmiechem.

— Poczekaj jeszcze, poczekaj. Naorziesz się w życiu dla siebie i innych...

W małym zbudził się egoizm dziecinny. Przerwał ojcu.

— Ja będę orał tylko dla siebie, no i dla mamy z tatą. A więcej dla nikogo.

Dybała lubił gaworzyć z synem. Miał jeszcze dwoje dzieci, córki, ale syn jedynek radował jego serce najbardziej. Starał się więc jak mógł przekazywać mu to wszystko, czego go życie nauczyło przez długie lata.

— Widzisz, syneczku, zaden człowiek nie pracuje tylko dla siebie. Plonem jego pracy dzielą się też inni, tak jak i on korzysta z pracy innych ludzi. Żyjemy w gromadzie. A już nigdy dla siebie tylko nie będzie pracował chłop, rolnik. Przecie to on jest żywicielem całego narodu. Cóż by jedli ludzie w miastach, co robotnicy w fabrykach, żołnierz we wojsku? Chłop ich żywi swoją pracą, swoim potem i ciężką harówką. Tak jak i oni dzielą się z nim tym wszystkim, nad czym pracują. Ho, to wielką i odpowiedzialną jest praca rolnika, dlatego tak też zaszczytna. Pamiętaj o tym.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

DUCH RODZINNY

„Życia bez wyższych uczuć i dążeń nie chce. Wołatałoby umrzeć wcześniej z wielkim ogniem w pieści, niżli kamieniem lub mgłą wodą żyć na wieki” (Orzeszkowa).

Szeroki pokoleń ludzkich przechodzą i nikną, jak fale niewstrzymanej w biegu rzeki, jak owe zlocistych kłosów chylące się tany — jak owe lasów gąszcza, które dorósłszy do pewnej miary — przetrwawszy wiele burz i wichrów — kładą się wreszcie pod ostrzem siekiery, aby ustąpić miejsca młodym pędom. Ale choć po pokoleniach przeszłych pamięć się zaciera i nawet mogły ich nikną — przecież z każdej epoki i z wieku każdego zostaje wspomnienie o pewnej liczbie jednostek wyższych i silniejszych nad inne. — Żyją one wieki całe i jak pochodnie świecą, wskazując drogę życia szlachetnego. Dlaczegoż z ogromnej ilości ludzi tworzących pokolenie, jednostki owe przeszły wspomnieniem w życie następnych pokoleń? Czym one wzbily się na tę wyzynę, z której nic ich — nawet srogość śmierci zatrzeć nie mogły?

Oto wielkością ducha swego — wyższością uczuć i siłą cnoty.

Zadaniem i posłannictwem naszym jest — w każdej dobie starać się o to, aby narodowi dostarczyć jednostek wyższych duchem i sercem i cnotą, aby tworzyły wielkość epoki tej, w której żyją.

Każda rodzina jest jednostką i jako jednostka musi mieć swego ducha — tego ducha, który ją wywyższa nad

poziom życia zwykłego, nad istnienie fizyczne wynosi.

„Weź ducha z pomiędzy ludzi a zostaną zwierzęta” — weź ducha z rodzin — zostaną domy zamieszkałe przez grupy osób noszących jedno nazwisko — ale mało to będzie wśród nich łączności innej.

Duch rodzinny — to iskra Boża — to gorąca miłość Ojczyzny, to zgoda, jedność i cnota.

Kto zakłada dom, tworzy rodzinę, musi mieć w sobie ducha, aby nim nappełnił mieszkanie i snuł życie codzienne i ozłocił szare trudy pracy, podniósł w górę jestestwo człowieka, aby był kamieniem węgielnym i wieżycą w niebo wzniesioną.

„Cóż są wasze małżeństwa, jeśli nie łańcuchy, które wiążą tylko ręce — a nie duchy...” — powiada Mickiewicz z bólem i zalem... a my słowa jego często możemy powtarzać dlatego, aby przestrzegać i od podobnych związków łączących istotnie tylko dłonie, a nie serca i duchy. Dlatego iż wiele małżeństw związanych jest tylko formą, interesem, modą lub innymi środkami, dlatego nasze domy nie są „rajem”, a nasze rodziny nie są aniołów siedliskiem i dlatego wpływ rodzin w narodzie nie jest tak silnym, jakby być powinien.

W takich związkach, rzecz zupełnie naturalna, iż miłości nie ma. Nie ma jedności zdań, nie ma zespolenia myśli w jedno ognisko, a więc potem zamiast cudownej nici szczęścia, snuje się okropna — straszna płatana niedoli — nieszczęścia, niezgody i — odstrasza innych od zawierania związków, które dają „łańcuchy i wiązanie serca ale ręce”.

Dom, chociażby był najwspanialszy — największy, najpiękniejszy — będzie zawsze zimny — pusty i głuchy, bo jak powiada Orzeszkowa: „nagorsze zimno w domu i życiu”.

Gdzie jest miłość — tam najuboższe mieszkankie z poddasza zamienia się w czarodziejki pałac, a lepianka niedolna będzie najpiękniejszą komnatą, gdzie jest miłość, tam jest „dom dla męża niebem, światem dla żony, potem dla synów a szkołą dla córek”. Wtedy też małżeństwo nie łączy tylko dłoni, ale spleta uczucia, myśli, cele — wtedy każdy trud jest o pole, węż lżejszy, każda ofiara słodsza, i ożopicie łagodniejsze i każdy w plony obfity.

Czemuz więc nie ma tej miłości wszędzie, w każdym domu, przy każdym ognisku?

Oto właśnie, że nie każda rodzina godnie swe obowiązki pojmuje, nie każda wychowuje w cnocie i prawdziwie, nie każdy dom jest tą szkołą, która nie uczy fizyki czy algebry, ale miłości — poznania prawd świętych — wszczepiania w serca zasad, bożycych podwaliną do budowy szczęścia własnego i rodziny przyszłej.

Nie każdy dom jest owym portem, który wśród burz chroni okręt od rozbitcia, okrętem, który nie da się utnieść spienionym falom na skały podwodne. Jakkolwiek „dla kobiety dom jest światem, a dla mężczyzny świat domem” — przecież ani kobiecie nie wolno tonąć w życiu domowym, ani mężczyźnie tak wrywać się z progi domowych, izby wszystkie nici byle stargane i drogi powrotu zniszczone.

Dom stanowi o szczęściu nie tylko tych dwojga, którzy doń weszli i nowe życie poczynają, ale i o szczęściu tych, którzy z tego domu kiedyś w świat pójdą i nowe ogniska rozpala.

To, czym dom ma ubogacić i obdarować młode pokolenie, jest świętym dziedzictwem po matce i ojcu. I jeśli dzieci nie otrzymają w domu tego skarbu, podstawy zasad — i cnot tych, które jedynie dom dać może — zostaną na zawsze — na życie całe nędzami najuboższymi, bo im świat wiedza tego nie da, co jedynie matka może roztropna kochająca — i ojciec — silny charakter — i wzór życia rodziny chrześcijańskiej.

WSPOMNIENIE O KOLONIACH

Podobna do tysiąca innych wiosek Ziemi Odzyskanych, mała parafia Gądków Wielki na pograniczu nadodrzańskim Ziemi Lubuskiej przeżywała w pierwszych dniach lipca 1948 r. radosne dni przygotowań do wyjazdu na kolonie letnie.

Roześmiane oczęta wiejskiej dziatwy polskiej, tej co zaznała bolesnych przeżyć wojny, pałały wdzięcznością dla tych, którzy spod znaku MIŁOŚCI — CARITAS przygotowywali im wyjazd na zdrowotne kolonie aż gdzieś hen, w karpackie góry! I nie było końca ciekawych pytań: kiedy, na jak długo, czy aby napewno? — aż nadszedł słoneczny dzień lipcowy, dzień wyjazdu do Grybowa.

„Pod Twoją obronę...” zabrzmiało echem pożegnania z serc rodziców — rolników i dziatwy wyruszającej po raz pierwszy w życiu po za dom rodzinny, na wczasy zdrowotne.

Pięćdziesiąt roziskrzonych ocz dziecących wpatruje się bez przerwy w piękną ziemi polskiej, ścielącą wzdłuż trasy wszystkie swe bogactwa: dniem — falujące lany poznańskie i lasy dolnośląskie, nocą — morze płomieni buchających z hut i kopalń górnośląskich. Pociąg wciąż mknie i mknie dalej... Rosną kilometry: 100..., 400..., 600... O świcie zabyśnie tysiącem wież prastara stolica królewska — Kraków, a w dali zjawia się potężny łańcuch gór. Wszystko to po raz pierwszy w życiu oglądają dzieci z Gądkowa.

Nie znać zmęczenia na twarzach dziecących — mimo 25 godzinnej podróży — gdy w zwartym szeregu, z pieśnią na ustach, wesoła gromada dziarskim krokiem zmierza po bruku grybowskiem do miejsca miesięcznego pobytu wakacyjnego. Nie popsuja również humoru niewygody pierwszych dni, spowodowane opóźnieniem wagonu z prowiantem i siennikami. Potężna pieśń Krucjaty: „Myśmy rycerki Króla świata...” dodaje otuchy, krzepi siły.

Każdy dzień wczasów rozpoczyna się pobudką: „Króluj nam Chryste zawsze i wszędzie”. Każdy dzień przynosi nowe atrakcje i nowe niespodzianki. Oto przed domem czeka już auto „Caritas” z Krynicy. Jedziemy do Zdroju... Zwiedzanie pijalni (woda nie bardzo smakuje), jazda kolejką górską na Górę Parkową, nader miłe przyjęcie zgotowane przez miejscową „Caritas” — oto miłe fragmenty przeżyć krynickich uwiecznione na zdjęciach...

Częste wycieczki w góry przy rozłożonej pogodzie, codziennie kąpiele w Białej, odwiedziny w sąsiednich obozach harcerskich i udział w wspólnych ogniskach, a z czasem pełne radości i humoru własne występy oraz czytanie własnej gazetki tygodniowej — to chwile niezapomniane!

Odśpiewano już „Wszystkie nasze dzieńne sprawy...”, za chwilę ma zapanować cisza nocna, lecz dziatwa jeszcze na coś czeka... Przecież nie nadarmo starano się wczoraj spędzić dzień! Przyjdzie jeszcze ks. Opiekun na każdą salę i zapyta, które dzieci zasłużyły dziś na wyróżnienie czerwonym krzyżykiem na liście dobrego sprawowania się... a wszystkie punkty regulaminu dziennego wchodzi w rachubę. Nie potrzeba dzieciom przypominać ich drobnych uchybień, same się przyznają.

„Dzisiaj nie zasłużyłem na wyróżnienie, ale zato jutro Ksiądz będzie musiał wszystkim dzieciom zrobić czerwony krzyżyk”. I były rzeczywistości wieczory, gdy wszystkich spotkała pochwała, były nawet coraz częstsze. Szlachetne współzawodnictwo grupy chłopców i dziewcząt o większą liczbę czerwonych krzyżyków miało ten skutek, że mieszkańcy Grybowa wydali najlepszą opinię o kolonii caritasowej.

Zapowiedziano przedstawienie dla grybowian. Gorączkowe przygotowania i sumienne próby dobiegły końca. Rozsuwa się kurtyna... i przed zapełnioną widownią przesuwają się obrazki z życia św. Stanisława Kostki z talentem odtworzone przez dziatwę wiejską z Gądkowa, zebrany fundusz pozwoli na zwiedzenie w drodze powrotnej zabytków Krakowa i Poznania.

Pewnego dnia rozeszła się wiadomość podawana z ust do ust, że przyjeżdża Ks. Biskup Pękała, ten co kieruje całym „Caritasem” w Polsce! Ani cienia niepokoju czy niesmiałości u tych dzieci, które do niedawna po za chatą wiejską świata nie widziały, które dopiero dwa razy w życiu pociągami jechały... Wiedzą doskonale, że odwiedza ich ojciec kochający, by zobaczyć, czy im jest dobrze...

Miesiąć minął niespostrzeżenie. Grybów żegnany ze łzami w oczach zniknął za horyzontem. Rozkołysany pociąg, sapiąc, niesie rozspiewaną gromadkę o rumianych, okrągłych buziach, spowrotem w nadodrzańskie strony.

Gądków Wielki... Na stacji tłok... Wśród rozgwaru powitań, spiesznego dzielenia się wrażeniami, pada hasło: „Idziemy do kościoła podziękować za opiekę w czasie kolonii!”

Wspólna pieśń dziękczynna dziatwy i rozradowanych rodziców potężną falą wypełnia świątynię, wydobywa się przez okna i drzwi i płynie na wioskę, niosąc radosną wieść, że dzieci wróciły zdrowe i szczęśliwe.

Na dziedzińcu plebanii czekają stoły z powitalnym obiadem. Kolonijna gromadka po raz ostatni zasiada do wspólnego posiłku. Rodzice składają na ręce ks. Proboszcza tysiączne podziękowania „Caritasowi” za zorganizowanie tak pięknej kolonii zdrowotnej, o której dziatwa gądkowska po dziś dzień z wdzięcznością wspomina...

Uczestnik.



Haluch Tadeusz

WIELKI DZIEŃ BABIMOSTU

Są takie chwile w życiu, które zapadają głęboko w pamięci człowieka i rzeźbią w jego duszy niezatarty ślad. Do takich pięknych, niezapomnianych chwil należy przygotowanie pierwszej komunii św. zwłaszcza jeżeli ma przebieg uroczysty jak to miało miejsce w Babimostie. Parafia babimojska przeżywała w drugi dzień Zielonych Świąt swój wielki dzień. W dniu tym gromadka 63 dziewczynek i chłopców, starannie przygotowanych do tej wielkiej chwili przystąpiła po raz pierwszy w życiu do Stołu Pańskiego. Uroczystość miała przebieg, zaiste imponujący, dzięki wysiłkom ks. Proboszcza, a przede wszystkim ks. wikarego i gromady, któremu dzieci zawdzięczają staranne przygotowanie do pierwszej komunii św. Dzieci zgromadzone w uroczystej procesji do kościoła. Niezapomniany był widok, kiedy tak liczna gromadka odmasowała głośno wyznawcę wiary a później przystępowała do Stołu Pańskiego. Uroczystość uświetniona została przez śpiewy i modlitwy, które w orzestych, lecz głębokich słowach przedstawiły dzieciom wagę i znaczenie dnia pierwszej komunii św. Po Mszy św. dzieci ustawiły się do wspólnej fotografii, a ich uradowane i wiarzyczki twarze świadczyły, że drugi dzień Zielonych Świąt pozostanie w ich pamięci do końca życia.

REKOLEKCJE DLA MATURZYSTEK

W dniu 14 ub. m. grupa absolwentek Liceum Ogólnokształcącego w Gorzowie zebrała się w Kaplicy św. Józefa przy ulicy Brackiej, by w oddaleniu od szwarcu życia codziennego odbyć dzień skupienia. Rekolekcje otwarł słowem wstępnym ks. prefekt, pod którego kierownictwem spędziliśmy to święte ćwiczenie. Wszystkie maturzystki obecne na mszy św. wysłuchały czcigodnego celebransa księdza Zdzisława, przemawiającego do idących na nowe życie. Po skończonej nauce rozważanie. Każda panienka mogła skorzystać z odpowiedniej lektury rozłożonej na stole biblioteki domowej. Około godz. 11 — właśnie gdyśmy odmawiali różaniec — zjechał do nas Najprzewielebniejszy Arcybiskup, Administrator Apostolski dr. E. Nowicki. Byliśmy bardzo wdzięczne za to, że mimo rozlicznych obowiązków nie odmówił naszym prośbom. Obecność Jego, jak również ojcowskie przemówienie i błogosławieństwo pokrzepiły nas ogromnie na duchu. Po posiłku w godzinie popołudniowej odprawiliśmy Drogę Krzyżową i wysłuchaliśmy trzecią naukę ks. redaktora K. Ł. Bińskiego. Każda z panienek miała czas na indywidualne nabożeństwo, na przygotowanie się do spowiedzi św. oraz na konferencję duchową. Uroczyste nabożeństwo Sakramentalne i ostatnia nauka zakończyły nasze jednodniowe rekolekcje.

Z zalem żegnałyśmy dzień skupienia, wykorzystany całkowicie. Żywo stać będą przed nami wszystkie chwile spędzone przy ulicy Brackiej i skłonią nas do wdzięcznej pamięci w modlitwach za tych, którzy pobudzili w nas otuchę na nowej drodze życia.

Uczestniczka P. S.



Wizyta J. E. ks. Biskupa Dr. Pękała na kolonii w Grzybowie (1948)

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO

— W dniu święta Bożego Ciała procesję w Warszawie prowadził ulicami stolicy J. E. Prymas Dr Stefan Wyszyński. Władze państwowe i miejskie reprezentował wiceprezydent miasta Warszawy poseł Beniger.

— W Gorzowie zwyczajem dorocznym procesję prowadził J. E. Ks. Administrator Apostolski dr Edmund Nowicki. Uroczystościom tym pierwszy raz z doskonałym wynikiem przygrywała orkiestra Małego Seminarium Duchownego w Gorzowie pod batutą ks. Rektora Wojdy.

— Na cmentarzu rakowickim w Krakowie odbyło się wydobywanie zwłok Anieli Salawy, służącej, której kult ostatnio bardzo się rozpowszechnił. Jak wiadomo, ze względu na szereg cudów, jakie miały się za jej wstawianictwem, OO. Franciszkanie podjęli wstępny proces beatyfikacyjny.

Zwłoki Anieli Salawy narazie złożono w kaplicy Męki Pańskiej, w kościele OO. Franciszkanów.

— W Kanaadzie rozmowa z życia katolickiego widać na każdym kroku. Uwagi godna jest przede wszystkim niezmordowana praca akcji katolickiej: pobożność, hojność i ofiarność wiernych wobec biednych. Większe miasta, jak Ottawa, Montreal, Quebec, zamieszkałe są w większości przez katolików, których głębokie życie religijne uderza każdego obcego przybysza. Życie katolików kanadyjskich idzie po linii hasła rzuconego przez staruszkę biskupa z Trois Rivieres: „słowo bez czynu, to śmieć”. Duchowa siła katolików kanadyjskich leży w ich częstym przystępowaniu do Sakramentów św.

— Na zarządzenie Ks. Kardynała Sapiehy i zgodą władz miejskich została przeprowadzona ekshumacja zwłok sługi Bożego Brata Alberta (Adama Chmielowskiego) z cmentarza Rakowickiego, gdzie spoczywał od dnia 27. 12. 1916. Zwłoki sługi Bożego złożono w podziemnej krypcie kościoła OO. Karmelitów Bosych w Krakowie przy ul. Rakowickiej 18.

Dziewczęta katolickie — Matce Najświętszej

W niedzielę po święcie Królowej Polski 8 maja, żeńska młodzież katolicka, młodzież Żywego Różańca i bractw religijnych, zwłaszcza młodzież ziem: krakowskiej, śląskiej, wrocławskiej, wielkopolskiej i lubuskiej obchodziła swą uroczystość patronalną. W dniu tym cała Polska młodzież katolicka koryzła się u stóp Marii, swej Matki i Królowej. Uroczystości poprzedziły triduum dla całej żeńskiej młodzieży poszczególnych parafii. Nabożeństwa odbyły się z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Dziewczęta gromadziły się w świątyniach bardzo licznie pod swymi sztandarami z wizerunkiem Niepokalanej, oraz z znakiem Krzyża św. i orla białego.

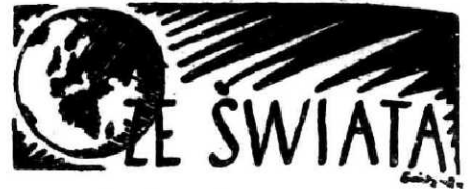
W niedzielę 8 maja młodzież licznie przystąpiła wspólnie do Stołu Pańskiego, a przy otarżach asystowały również sztandary stowarzyszeń i bractw kościelnych.

W godzinach popołudniowych odbyły się świetlice i ogniska z występami pieśni, żywego słowa, inscenizacji i tańców narodowych, podczas których młodzież w godziwy sposób bawiła wszystkich.

W wielu miejscowościach odbyło się poświęcenie sztandarów i otwarcie świetlic młodzieżowych. Z uznaniem podkreślić należy, że dziewczęta katolickie ufundowały liczne ołtarzyki w kościołach i kapliczkach przydrożnych oraz przepiękne groty Matki Bożej w swoich środowiskach. Gustownie udekorowane świątynie, figury i krzyże przydrożne na uroczystości i święta kościelne, a zwłaszcza w miesiącu maju i w czerwcu, dają najlepsze świadectwo wyrobienia religijnego i społecznego naszej katolickiej młodzieży. (j)

UWAGA! OSTRZEŻENIE!

Ostrzegamy przed oszustem jakimś Janem Posadzym, który podaje się za pośrednika „Przedstawicielstwa Wydawnictw Poznań, ul. Grunwaldzka, a krewnego znane w Wielkopolsce ks. Posadzego, zamordowanego przez Niemców. Krążąc po parafiach osobnik ten przyjmuje zamówienia na świece, udaje pobożnego, doskonałego księży. Rysopis: wzrostu średniego, tęgi, lat około 50. W razie zgłoszenia się Janu Posadzemu prosimy powiadomić najbliższy posterunek M. O.



— Na konferencji czterech ministrów w Paryżu, duże rozbieżności pomiędzy delegacją radziecką a delegacjami państw zachodnich w sprawie zagadnienia Niemiec, skłoniły czterech ministrów do szukania porozumienia na tajnych posiedzeniach. W posiedzeniach tych brało udział z każdej strony po dwóch delegatów oraz tłumacz. Ministrowie spotykali się prywatnie, omawiając możliwości uzgodnienia spornych punktów. Związek Radziecki widzi pokój świata i bezpieczeństwo międzynarodowe w jedności Niemiec i przekształceniu ich w państwo pokojowe i demokratyczne, czemu sprzeciwiają się państwa zachodnie.

— W Londynie obradował Kongres Pokoju, Przyjaźni i Współpracy Gospodarczej ze Związkiem Radzieckim. Przeszło 800 delegatów wzięło w nim udział.

— Związek zawodowych kolejarzy japońskich ogłosił strajk, który objął wielkie połacie kraju.

RODZICE, którzy by przyjęli kleryka Semin. Duchownego na wakacje, znajdują w nim korepetytora domowego łaciny i matematyki z zakresu gimnazjum. Zgłosz. do Tyg. Katol. pod nr 45.

Biskupi Sąd Duchowny w Pelplinie wzywa p. Jerzego Tomasza Jętkiewicza, ur. 22. 11. 1925 r. w Warszawie, celem stawienia się w wyżej wymienionym Sądzie w terminie do 1 lipca 1949 r.



GORZÓW (WŁK)
WODNA 7
R.K.O. POZNAŃ V-1439
BACH BIEZIMKO-GORZÓW 255

Telefon 766
Zamówienia zamiejscowe
za pobraniem pocztowym

ZAKŁAD BUDOWY ORGANÓW

KOŚCIELNYCH, KONCERTOWYCH
NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI
Przebudowy, reperacje i kontraktowe strojenie organów

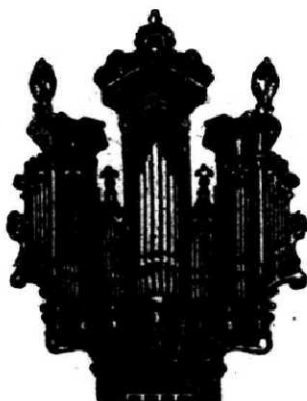
Dostarczanie motorów do zapędu powietrza, nowych piszczałek metalowych do wszelkich systemów organów oraz wszelkich w zakres wchodzących części

LUDWIK SAGANOWSKI

mistrz budownictwa organów

POZNAŃ

ul. Grudzieniec nr 111 - Dom własny



Wydawca: Administracja Apostolska.
Redaktor X. Kazimierz Łabiński. —
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ulica Drzymały 36
— Telefon 739 — P. E. O. V-854 —
Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.
— Prenumerata miesięczna 60,— zł, kwartalna 180,— zł. Ogłoszenia w cenie 40,— zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie.

Flotczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościelny
K-0819